

## **Babcia swoje wie**

Ostatnie dni mijającego roku przynosiły liczne przykłady zasadniczych zmian, jakie dokonują się w naszej polityce wewnętrznej i zagranicznej. Zmian zapoczątkowanych wyborczym zwycięstwem Platformy Obywatelskiej i powołaniem nowego rządu z premierem Donaldem Tuskiem. Miejsce najbardziej popularnego polityka z PiS, Zbigniewa Ziobry zajął Zbigniew Cwiakalski, jego przeciwieństwo, adwokat zawodowiec, obrońca oligarchów, powołany, by „wszystko odkręcić”. Czystki w prokuraturze, powroty na stanowiska ludzi i klik z lat 90., zastopowanie zmian w prawie karnym, powoływanie sejmowych komisji, których celem jest rozprawienie się z PiS, zamiary likwidacji całych instytucji (CBA), uniewinniające wyroki (Jakubowska) świadczą niezbicie o rzeczywistych zamiarach rządu Tuska.

Zagadkę nieudanych rozmów koalicyjnych PO i PiS w 2005 r. można już uznać za rozwiązaną. Wiadomo również, że sojusz Platformy z „łże- elitami”, mediami, beneficjentami PRL i PRL-bis oraz licznymi i wciąż aktywnymi dawnymi esbeckimi agentami był zamierzony. Koalicja Platformy z Prawem i Sprawiedliwością w 2005 r. nie była możliwa bez przekazania Platformie nadzoru nad służbami specjalnymi i resortami siłowymi. Mitem okazało się dążenie PO do kierowania gospodarką. Potwierdziło się to po tegorocznych wyborach. Platforma lekką ręką oddała PSL-owi, swojemu koalicjantowi stanowisko wicepremiera do spraw gospodarczych. Nie chodziło więc ani o gospodarkę i prorynkowe

reformy, ani też o autostrady, miejsca pracy i wysoką cenę jabłek.

PO i PiS od początku swojego istnienia miały różne wizje Polski, tak różne, jak różni są liderzy obu partii. Po podwójnej klęsce w 2005 roku Donald Tusk przebudował swoją partię na wzór zdyscyplinowanej partii Jarosława Kaczyńskiego i tak jak on, ale dopiero po odsunięciu Jana Rokity, stał się jej jedynym liderem. Obie partie dzieli ocena przeszłości, tej dawnej komunistycznej i tej po 1989 roku, a także stosunek do Unii Europejskiej, Rosji, Niemiec. Zupełnie różne podejście mają obie partie do prawa, do stylu sprawowania władzy, do mediów, tak publicznych, jak i prywatnych, do Radia Maryja, wreszcie do zwykłych ludzi (pogardliwy podział na mohery i kapelusze), do kultury osobistej itd. Symbolicznym potwierdzeniem tych właściwie fundamentalnych różnic stała się wypowiedź Władysława Bartoszewskiego, osoby przez lata uznawanej za największy i niepodważalny autorytet, który połowę społeczeństwa polskiego (tę wspierającą PiS) określił mianem „bydła”. Hołd dla Bartoszewskiego podtrzymano po wyborach, dziękując mu za jego nadzwyczajny wkład w wyborcze zwycięstwo Platformy.

Prezes PiS-u Jarosław Kaczyński miał pełną świadomość skali niekorzystnych zmian, jakie przyniesie Polsce zwycięstwo wyborcze Platformy. Nieprzypadkowo podsumował je trzema mocnymi słowami: pacyfikacja, petryfikacja i restauracja. Te jakże znamienne określenia, mimo że padły na sali sejmowej,

nie stały się przedmiotem komentarzy i analiz medialnych. A szkoda. Zmuszałyby bowiem do wyjaśniania, co znaczy każde z nich osobno i jaki związek semantyczny między nimi zachodzi. Te trzy mocne słowa Jarosława Kaczyńskiego można skwitować często powtarzanym i adekwatnym powiedzonkiem - „wraca nowe”. Mimo klęski, jaką poniósł PiS, a wraz z nim wszyscy wspierający ideę IV RP, na minione dwa lata rządów należy spojrzeć pozytywnie. Tym bardziej że rząd Jana Olszewskiego, zlikwidowany przez te same siły, utrzymał się tylko 6 miesięcy.

Zasługą PiS-u jest mimo licznych zastrzeżeń utrzymanie aż przez dwa lata trudnej koalicji z LPR i Samoobroną. Czy możliwa byłaby likwidacja WSI przez rząd PiS-u z PO? Czy z udziałem Platformy możliwe byłoby zastopowanie udziału w sprawowaniu władzy tej samej od lat kliki polityków, urzędników i tzw. autorytetów. Wielką szansą na ostateczne rozliczenie się z komuną jest mimo zaciekłych ataków ze strony SLD i PO rzetelna i odpowiedzialna praca IPN-u. Wielce wymowne i jakże „logiczne” jest obcięcie przez rząd Donalda Tuska budżetu IPN-u o 20 %, czyli o 40 milionów złotych.

Rządy PiS-u pozwoliły stworzyć załóżek silnego i odpowiedzialnego państwa. Po raz pierwszy po wojnie po kraju rozszedł się sygnał, że można wziąć za d... bogatego cwaniaka, który urządził się w Sejmie czy Senacie, wspieranego przez przekupnych ludzi w różnych resortach. Było to możliwe dzięki powstaniu CBA, instytucji, która korupcję zaczęła rzeczywiście

zwalczać i to na oczach społeczeństwa. Po raz pierwszy pokazano cynicznych lekarzy łapówkarzy, którzy spauperyzowany przez lata zawód zamienili w prywatny biznes. To nic, że Zbigniew Ziobro przegra proces o zniesławienie z doktorem G., ordynatorem z prestiżowego i bogatego szpitala MSW, który brał łapówki. Wszyscy to widzieli na ekranie telewizji. To nic, że dla niektórych postawa doktora świadczy o zaradności i sprycie. Zło zostało pokazane i, miejmy nadzieję, zostanie potępione. Jeśli nie teraz, to może kiedyś..

Rząd PiS-u jako pierwszy po 89 r. zaczął reagować na kłamstwa dotyczące naszej historii. Przez kilkanaście lat III RP żaden z naszych ambasadorów nie ośmielił się zaprotestować przeciwko oskarżeniom Polaków o udział w holokauście, nie mówiąc już o skandalicznej postawie „naszych” przedstawicieli, którzy na zagranicznych placówkach podsycali atmosferę wrogości i nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Przełomem okazała się polityka zagraniczna prezydenta Lecha Kaczyńskiego i minister Anny Fatygi. Po raz pierwszy od 1945 roku można było zauważyć (lekceważoną czy wręcz ośmieszaną przez „polskie” media) autentyczną obronę naszych interesów narodowych. Wysztychani przez tzw. „niezależnych” dziennikarzy prezydent i premier Kaczyńscy prowadzili politykę zagraniczną twardą i konsekwentną, politykę, będącą zaprzeczeniem chirakowskiej „życzliwej rady”, by siedzieć cicho.

Platforma Obywatelska wygrała wybory dzięki konstruowaniu socjotechnicznych kłamstw w mediach. Skupiając wokół siebie

przeciwników budowy IV RP, czyli większość obecnych elit politycznych, gospodarczych, kulturalnych i medialnych udowodniła, że tak jak one tkwi swoimi korzeniami głęboko w PRL-u, że nie może oderwać się od beneficjów III RP. Sukces Polski będzie możliwy wtedy, gdy jak najwięcej ludzi będzie chciało się angażować w przemiany. Młodzi ludzie, którzy w wyborach tak licznie poparli PO i Donalda Tuska, muszą zrozumieć, że samo pójście na wybory to za mało, by zmienić Polskę. Potrzebny jest ich dynamizm, krytycyzm, a nade wszystko uczciwość, nawet wtedy, gdy będzie trzeba przyznać rację własnej babci.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 27.12.07